

## Z widokiem na Gehennę

Żeby dostać się do Izraela, trzeba przejść najpierw nader drobiazgową kontrolę na lotnisku w Warszawie, podczas której młodzi pracownicy izraelskich służb specjalnych zadają wiele szczegółowych pytań, niekoniecznie związanych z podróżą. Robią to jednak na ogół bardzo uprzejmie, kilkakrotnie prosząc o zrozumienie konieczności takiej procedury. Przez taką zatem kontrolę przeszliśmy wraz z Manuszem Trelińskim i Edwardem Kłosińskim, udając się nocnym samolotem do Tel Awiwu na rozpoczęcie tygodnia polskich filmów w Izraelu. Patrzyliśmy po sobie dość niepewnie, bo jakkolwiek każdy z nas rozumiał, że odbywa się to wszystko, było nie było, dla naszego dobra, gdzieś w głębi kółłała się niepewność: a nuż nie puszczą? Puścili.

Krystyna Janda miała dolecieć do Izraela osobno, z Nowego Jorku, gdzie bawiła na gościnnych występach teatralnych. Kiedyśmy powitali ją na lotnisku w Tel Awiwie okazało się, że nasze przejścia w Warszawie to małe piwo (nie mylić z Polskim Programem Gospodarczym) w porównaniu z jej przygodą w Nowym Jorku: ponieważ, mając wracać z Izraela do Polski wraz z nami, posiadała bilet tylko w jedną stronę, wzbudziło to takie podejrzenia, iż poddano naszą gwiazdę kontroli, przy której rola w „Przestuchaniu” wydała się jej błahostką.

Najważniejsze jednak, że byliśmy już wszyscy razem w Izraelu, co wydawało nam się jakoś dziwnie nierealne. Miasto sprawia wrażenie przedziwnej mieszaniny europejsko-orientalnej a jego mieszkańcy szczycą się jego wielkomięjskim charakterem i ożywionym życiem nocnym, którego uroków mogłem zakosztować dzięki gospodarzom, wręcz prześcigającym się w gościnności. Ta gościnność, uprzejmość, uśmiech, zamiatowanie do przyjemności stołu i bęztroskiej zabawy – rzuca się natychmiast w oczy; spotykaliśmy się z tym w Izraelu na każdym kroku. W rumuńskiej (!) restauracji w arabskiej Jaffie, nad suto zastawionym stołem, wysłuchaliśmy – niekiedy czynnie włączając się wokalnie – wiązanki piosenek żydowskich (po hebrajsku i w jidysz), rosyjskich, amerykańskich, polskich. A potem jeszcze, w zatłoczonym do niemożliwości nocnym lokalu tanecznym widziałem ludzi tańczących na stołach, ławach i krzesłach (z braku miejsca na podłodze) i bawiących się z zapamiętaniem, jakiego nie zdarzyło mi się widzieć nigdzie indziej.

Przeгляд naszych filmów odbywał się w nowoczesnej telawiwskiej Cinematheque, imponującym nowoczesnym kompleksie kinowym o kilku salach projekcyjnych z wszelkimi przyległościami i własną – bardzo dobrą – restauracją. Przed budynkiem powiewały flagi obu krajów, a wewnątrz – ku naszemu zaskoczeniu – kłębił się tłum widzów. Język polski mieszał się z hebrajskim, można było spotkać zarówno starego kolegę z ławy szkolnej jak i pana Perela, bohatera filmu „Europa, Europa”. Krysia Janda witana jak wielka gwiazda światowego kina, oblegana przez fotoreporterów. Nastrój zainteresowania i życzliwości. I choć potem odbyliśmy wiele, nie zawsze łatwych dyskusji, a nawet sporów, choć musieliśmy zweryfikować nasze wcześniejsze opinie o zainteresowaniach i poglądach izraelskiego widza, a także nadzieje i oceny związane z naszymi własnymi filmami, te tłumy na projekcjach, to zainteresowanie i życzliwość były najlepszym potwierdzeniem, że przegląd, zorganizowany staraniem Stowarzyszenia Filmowców Polskich, był potrzebny i ważny.

Ale już żegnamy się z Tel Awiwem i przejeżdżając jeszcze pędem przez zieloną Galileę, udajemy się do Jerozolimy. Z okien naszego hotelu rozpościera się zapierający dech widok na białe mury świętego miasta i zieloną dolinę. Zaglądam do mapy; ta dolina nazywa się Gehenna...

CDN

**MACIEJ KARPIŃSKI**